

NELE
NEUHAUS

NIELUBIANA

Tłumaczyli
Anna i Miłosz Urbanowie

Media Rodzina

Tytuł oryginału
EINE UNBELIEBTE FRAU

Copyright © Ullstein Buchverlage GmbH, Berlin
Published in 2009 by List Taschenbuchverlag
Copyright © 2016 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt logotypu Gorzka Czekolada
Dorota Wątkowska

Projekt okładki
Agata Wodzińska-Zajęc

Zdjęcie na okładce
Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Książkę wydrukowano na papierze Lux Cream 70 g 1,6 dostarczonym przez PaperlinX Sp. z o.o.

ISBN 978-83-8008-198-7

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
mediarodzina@mediarodzina.pl
www.mediarodzina.pl

Łamanie tekstu
Trevó – Martins

Druk
Abedik

*Moim Rodzicom
Bernwardowi i Caroli Löwenbergom*

*Dziękuję.
Za wszystko.*

Pia Kirchhoff stanęła przy wybiegu, oparła ręce o ogrodzenie i zadowolona przyglądała się swoim dwóm koniom, które spokojnie chodziły wśród pokrytej rosą trawy, zatrzymując się od czasu do czasu, by skubnąć trochę zielonego, niestrudzone w poszukiwaniu miejsc, gdzie jedzenie będzie najsoczystsze.

W promieniach wschodzącego słońca połyskiwały krople rosy i błyszcząca sierść wierzchowców. Pia z uśmiechem patrzyła, jak obydwaj ze schyłonymi głowami kroczą spokojnie po dużym, otoczonym wysokimi drzewami wybiegu. Westchnęła wzruszona. Z perspektywy czasu rozstanie z Henningiem przyniosło w jej życiu same pozytywne zmiany. Dziś, mając trzydzieści osiem lat, po szesnastu latach w centrum miasta, w luksusowym mieszkaniu w starej kamienicy we frankfurckim Westendzie i w Sachsenhausen, i po tyluż latach odgrywania roli przykładowej małżonki doktora Henninga Kirchhoffa, w końcu mogła być sobą. Szczęśliwym zrzędzeniem losu trafiła na niewielkie gospodarstwo tuż obok trasy A66 w kierunku Wiesbaden, gdzie zamieszkała ze swoimi końmi. Kabriolet bmw zamieniła na samochód terenowy, a wolny czas spędzała na porządkowaniu obejścia, czyszczeniu końskich boksów, roznoszeniu słomy i siana oraz remontowaniu domu. Miesiąc wcześniej wróciła do swojej starej pracy w policji kryminalnej.

Łut szczęścia, podobny do tego, dzięki któremu stała się właścicielką gospodarstwa w Unterliederbach, sprawił, że trafiła do utworzonego ledwie przed dwoma laty Wydziału Terroru Kryminalnego i Zabójstw K11 w keniezdie w Hofheim. W ten weekend dyżur przypadł jej współpracownikowi, Frankowi Behnkemu, lecz kiedy poprosił ją o zastępstwo, bez wahania się zgodziła. Piętnaście po siódmej rano otrzymała wezwanie. Pół godziny wcześniej jeden z hodowców winorośli z Hochheim natrafił w swojej winnicy na zwłoki mężczyzny. Oczyszczanie stajni musiało więc trochę zaczekać. Pia zdjęła robocze dżinsy i włożyła świeże, po czym wsiadła w samochód i ruszyła wysypanym żwirem podjazdem w stronę bramy. Po drodze spojrzała po raz ostatni na konie, upewniając się, że mają na wybiegu dość wody, trawy i cienia. Potem skupiła się już jedynie na sprawie, którą w nowej pracy po raz pierwszy miała poprowadzić samodzielnie.

NIGDY JESZCZE się nie zdarzyło, by przed wyjazdem Cosima nie zapomniała zabrać z biura czegoś niesamowicie ważnego. Dlatego i tym razem Oliver von Bodenstein nie był zaskoczony, kiedy o wpół do ósmej rano tuż przed odlotem jego żona wpadła w panikę, uświadomiwszy sobie, że dokumenty celne niezbędne do odprawy sprzętu filmowego wciąż leżą w sejfie w jej gabinecie. Z tego też powodu trzeba było zrezygnować ze wspólnego śniadania, a z córką i psem Cosima żegnała się już w biegu.

— A gdzie twój brat? — zapytała siedemnastolatkę, która, brutalnie wyrwana ze snu w niedzielny poranek, z potarganymi włosami i zaspanymi oczyma siedziała na najniższym stopniu schodów, szeroko ziewając. Chaotyczne wyjazdy matki i jej wielotygodniowe pobyty w jakichś

odległych krajach stały się dla niej z czasem czymś zupełnie naturalnym.

— Pewnie jeszcze nie może dojść do siebie. — Rosalie wzruszyła ramionami. — Tym razem dla odmiany to on dostał kosza od swojej panny. Strasznie to przeżył.

Kolejne sympatie brata zmieniały się jak w kalejdoskopie, więc nie robiło to na niej szczególnego wrażenia. Reszta rodziny też z czasem przyzwyczała się do faktu, że po trwającej maksymalnie sześć miesięcy fazie szaleńczego zakochania zawsze następowało burzliwe rozstanie.

— Cosima, musimy już ruszać. — W drzwiach pojawił się Bodenstein. — Jeszcze chwila, a samolot do Ameryki Południowej odleci bez ciebie.

— Uważaj na siebie, kochanie. — Cosima czule pogładziła córkę po głowie. — I chodź do szkoły, nawet gdy mnie nie ma.

— O rany, a czemu miałabym nie chodzić. — Rosalie przewróciła oczyma i wstała, żeby objąć matkę na pożegnanie. — To ty na siebie uważaj. Bo ja dam sobie radę.

Matka i córka spojrzały sobie w oczy i zmusiły się do uśmiechu. Łączyło je zbyt duże podobieństwo, by mogły się naprawdę dobrze rozumieć.

TO BYŁ SUCHY, słoneczny poranek pod koniec lata. Niebo nad Taunusem miało czystą błękitną barwę i jak okiem sięgnąć nie przesuwiała się po nim ani jedna chmurka. Słońce rozproszyło delikatną poranną mgłę, obiecując piękny, ciepły dzień.

— Lorenz ma problemy sercowe. — W tonie głosu Cosimy rozbawienie mieszało się ze współczuciem. — W życiu bym nie podejrzewała, że to w ogóle możliwe.

Oliver spojrział na żonę. Cosima była piękną kobietą

o wyrazistych rysach twarzy, fascynująco zielonych oczach i tyrcjanowskim kolorze włosów. Miała żywiołowy, gwałtowny temperament i przenikliwie precyzyjny umysł, a na świat patrzyła z nieco cynicznym dystansem. Mimo tych wszystkich lat spędzonych razem, kiedy na nią patrzył, wypełniało go poczucie szczęścia. Może to dzięki jej częstym i długim wyjazdom służbowym, a może dzięki niemal całkowitej odmienności charakterów, mimo dzieci i nawału pracy udawało im się zachować ten żar zakochania, który w innych związkach często przygasał, padając ofiarą codzienności.

— A ja w ogóle znałem jego ostatnią sympatię? — zapytał.

— W każdym razie powinienes. — Cosima wybuchnęła śmiechem. — Mona. Siła spokoju. Rosi z początku myślała, że dziewczyna jest niema. Ja też ani razu nie słyszałam, żeby cokolwiek mówiła.

— Musiała otworzyć buzię choćby po to, by zerwać.

— Niekoniecznie. Mogła mu wysłać SMS-a. — Cosima uśmiechnęła się szeroko. — Tak to się dzisiaj odbywa.

Bodenstein myślami był zupełnie gdzie indziej. Jak za każdym razem, kiedy Cosima wyruszała na kolejną wyprawę filmową, rozpaczliwie pragnął ją zatrzymać. Czuł się trochę jak żona marynarza, która idzie z mężem do portu, a potem odprowadza go wzrokiem, jak oddala się w stronę nieznaną przyszłości. Wyjechali z Fischbach w stronę Rupertshain. Przed kilkoma laty Cosima wybrała tę niewielką miejscowość w górach Taunus na siedzibę swojej firmy produkcyjnej, gdyż trzecia podwyżka czynszu sprawiła, że dalsze działanie we Frankfurcie stało się przesadnie kosztowne. W ogromnym, znajdującym się pod pieczęcią konserwatora

zabytków kompleksie dawnego sanatorium dla gruźlików, kilka lat wcześniej kupionym przez grupę inwestorów, którzy w ten sposób uratowali je przed całkowitym popadnięciem w ruinę, powstał wspaniały obiekt mieszkalno-usługowy. W kompleksie o mającej dodać mu prestiżu nazwie Zauberberg — Czarodziejska Góra — znalazło się miejsce dla prywatnych apartamentów, pracowni artystów, gabinetów lekarskich, pomieszczeń biurowych i restauracji, a co najważniejsze, czynsze zostały ustalone na akceptowalnym poziomie. Z tego też powodu dwa lata wcześniej Oliver bez wahania zgodził się objąć stanowisko szefa nowo utworzonego wydziału K11 pod Frankfurtem. W ramach restrukturyzacji heskiej policji regionalna komenda w okręgu Men-Taunus otrzymała własny Wydział Terroru Kryminalnego i Zabójstw, a Bodenstein, po dwóch dekadach w atmosferze miejskiej nerwowości i zabiegania, z radością zaakceptował myśl o przeniesieniu się na prowincję. I nigdy tego nie żałował, bo co prawda jako szef K11 w Hofheim wcale nie miał mniej pracy niż wcześniej we Frankfurcie, ale za to znacząco polepszyły się warunki, w jakich tę pracę wykonywał.

Wjechali na pusty parking przed kompleksem Zauberberg.

— Na lotnisku moglibyśmy zjeść razem śniadanie — zaproponował, wyłączając silnik bmw. — Masz jeszcze sporo czasu na odprawę bagażu.

— Świetny pomysł. — Cosima uśmiechnęła się i wysiadła. — Zaraz wracam.

Bodenstein również wysiadł. Oparł się o błotnik i przez chwilę cieszył oczy niesamowitą panoramą okolicy. Kilka sekund później odezwała się jego komórka.

— Dzień dobry, szefie. — W słuchawce rozległ się

głos nowego nabytku K11, Pii Kirchhoff. — Przepraszam, że zawracam głowę w niedzielę rano.

— Nic nie szkodzi — zapewnił ją. — I tak już dawno jestem na nogach.

— Dobrze się składa, bo mamy robotę — oznajmiła Pia. — Hodowca winorośli z Hochheim znalazł rano w winnicy zwłoki. Jestem już na miejscu. Mężczyzna, najprawdopodobniej samobójstwo.

— W takim razie do czego ja jestem pani potrzebny? — zapytał Bodenstein zdziwionym tonem.

— Bo zna pan denata — wyjaśniła Pia Kirchhoff ścisząc głos. — To prokurator Joachim Hardenbach.

— Co proszę?! — Bodenstein wyprostował się gwałtownie i poczuł, jak dostaje gęsiej skórki. — Jest pani pewna?

Prokurator naczelny, doktor Joachim Hardenbach, był bez wątpienia największym wrogiem przestępczości i przestępców we Frankfurcie. W środowiskach kryminalnych wzbudzał prawdziwy strach, i słusznie, bo uchodził za pozbawionego poczucia humoru jastrzębia o wyraźnych politycznych ambicjach. Nikt nie miał wątpliwości, że w wypadku wygranej CDU we wrześniowych wyborach do Bundestagu i związanej z nimi przeprowadzki obecnego ministra sprawiedliwości Hesji do Berlina, to właśnie on, Joachim Hardenbach miałby zająć jego miejsce. Bodenstein starał się pozbierać myśli. Hardenbacha znał od ponad dwudziestu lat, a kiedy pracował we Frankfurcie, często miał z nim do czynienia, przekonując się, że nie było przesady w opowieściach o jego pedantycznym przywiązaniu do litery prawa i braku litości.

— Całkowicie pewna — potwierdziła Pia. — Strzełił sobie w usta z broni myśliwskiej.

Bodenstein spojrział na Cosimę, która szybkim krokiem zmierzała w jego stronę. Z żalem pożegnał się z myślą o wspólnym śniadaniu na lotnisku.

— Za pół godziny będę na miejscu — poinformował nową pracownicę wydziału. — Gdzie panią znajdę?

— Coś się stało? — zapytała Cosima, kiedy zakończył rozmowę. — Coś jest nie tak?

— Żebyś wiedziała. — Bodenstein otworzył jej drzwi samochodu. — Prokurator Hardenbach popełnił samobójstwo. Musimy odwołać nasze pożegnalne śniadanie.

W drodze do Hochheim Bodenstein milczał. Niezliczoną ilość razy oglądał miejsca zbrodni i widywał zwłoki w każdym stanie rozkładu i w każdy sposób zabezpieczone, lecz nigdy nie pozbył się związanego z tym nieprzyjemnego uczucia. Wciąż zadawał sobie pytanie, czy kiedyś będzie tak wyprany z emocji i tak pełen rutyny, że gdy dostanie wezwanie na miejsce znalezienia zwłok, nie poczuje zupełnie nic.

PIA KIRCHHOFF rozmawiała właśnie z szefem zespołu techników zabezpieczających ślady, kiedy na ścieżce między krzewami winorośli zobaczyła przełożonego. Szef z kamienną twarzą zmierzał w jej stronę. Jak zawsze jego garderoba była na wskroś poprawna: koszula w prążki, krawat, jasny lniany garnitur. Była bardzo ciekawa, jak to będzie z nim współpracować. Dotychczas prawie nie mieli okazji do rozmowy.

— Dzień dobry — przywitała się. — Bardzo mi przykro, że psuję panu niedzielę, ale pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli pan osobiście przejmie nadzór nad sprawą.

— Dzień dobry — odparł Bodenstein. — Nie ma o czym mówić. To potwierdzona informacja? To znaczy, to na pewno Hardenbach?

Pia miała metr siedemdziesiąt osiem, była więc dość wysoka, a jednak kiedy mówiła do Bodensteina, musiała zadzierać głowę.

— Zgadza się — potaknęła. — Bez najmniejszych wątpliwości. Co prawda niewiele zostało z jego twarzy, ale miał przy sobie aktówkę.

Oliver ruszył dalej, by obejrzeć zwłoki prokuratora, zmasakrowane strzałem ze śrutówki. Ktoś już zdążył przykryć je kawałkiem materiału, a technicy centymetr po centymetrze badali i fotografowali teren dookoła.

— Pani Pia Kirchhoff? — Pia odwróciła się. Miała przed sobą szczupłą rudowłosą kobietę, która przyglądała jej się ciekawie. Skinęła głową.

— Jestem Cosima von Bodenstein — przedstawiła się nieznaną i z uśmiechem podała dłoń. Pia uściśnęła ją zaskoczona.

— Miło mi panią poznać — powiedziała, zastanawiając się gorączkowo, co żona szefa robi o tej porze na miejscu znalezienia zwłok.

— Mnie również — odparła Cosima von Bodenstein. — Niestety nie mam zbyt wiele czasu. Jechaliśmy na lotnisko, kiedy pani zadzwoniła do męża. Miałaby pani coś przeciwko, żebym rzuciła okiem na zwłoki?

Pia w ostatnim momencie przymknęła buzię, żeby nie wyglądać jak idiotycznie zdziwiona dwunastolatka. Najwyraźniej małżonka szefa w najmniejszym stopniu nie przypominała owej wymuskanej eterycznej istoty, jak ją przedstawiano. Cosima dostrzegła zaskoczenie policjantki i uśmiechnęła się szeroko.

— Spokojnie, widziałam już naprawdę wiele zwłok — wyjaśniła. — To należało do moich obowiązków, kiedy jeszcze miałam etat w telewizji. Zakrwawione, rozczłonkowane

ciało porozrzucane po autostradzie, zwłoki w rowach melioracyjnych... a raz nawet sama znalazłam ludzką głowę. To był wypadek motocyklowy, pod górą Feldberg.

Pia zaniemówiła.

— Przy okazji, tak właśnie poznałam mojego męża — zdradziła Cosima. — U stóp samobójcy, jeśli mogę tak powiedzieć. Jakiś człowiek powiesił się w biurze. Pojechałam na miejsce z moją ekipą, a tam spotkałam mojego przyszłego męża, który właśnie wtedy dopiero zaczynał pracę w policji. To były jego pierwsze zwłoki, no i żołądek mu nie wytrzymał. A ja poratowałam go chusteczkami.

Pia zagryzła zęby, żeby się nie uśmiechnąć, bo właśnie wrócił szef.

— No i? — zapytała go żona. — To naprawdę Hardenbach?

— Niestety — odparł Bodenstein i się skrzywił. — Mogłabyś pojechać na lotnisko taksówką? To będzie duża sprawa.

Pia odsunęła się dyskretnie, by umożliwić szefowi pożegnanie z żoną. Czyli ten idealny i nieskazitelny komisarz von Bodenstein też był człowiekiem, który zwymiotował na widok pierwszych zwłok. Niby zwykła słabostka, a sprawiła niespodziewanie, że szef wydał się Pii sympatyczniejszy.

WDOWA PO PROKURATORZE Hardenbachu nie była w stanie z nimi rozmawiać, kiedy, najdelikatniej jak się dało, przekazali jej tragiczną wiadomość o samobójczej śmierci męża. Na dodatek nie mogli zostać i poczekać, aż kobieta poradzi sobie z pierwszym szokiem, bo dyżurny z centrali wezwał ich na miejsce znalezienia kolejnych zwłok. Cóż za piękny sierpniowy poranek! Bodenstein zostawił